

Poparcie dla życia

W piątek, sobotę i niedzielę członkowie Kościoła Domowego na Pawłowicach podjęli się zbierania podpisów mieszkańców pod projektem ustawy odnośnie życia poczętego, który może zostać skierowany do sejmu. Akcja wypadła dobrze ale może być przecież lepiej. W tygodniu podpisy będą zbierane na Pawłowicach w Sklepie „JUREK”, ul. Mirtowa 20. Zapoznajmy się zatem z problemem. Przedstawmy cel wydania ustawy i przewidywane skutki.

Komitet Inicjatywy Ustawodawczej, którego celem jest wprowadzenie w Polsce prawa chroniącego wszystkie dzieci od początku życia, od 2005 roku prowadzi działania mające na celu zmianę nastawienia opinii publicznej wobec aborcji. 20 stycznia 2011 Komitet został zarejestrowany i aby Sejm musiał zająć się projektem przygotowanej ustawy, konieczne jest zebranie co najmniej 100.000 podpisów popierających projekt w czasie 3 miesięcy od rejestracji. Przedstawiamy fragmenty uzasadnienia potrzeby zmian ustawowych:

Potrzeba i cel wydania ustawy.

Trybunał Konstytucyjny w uzasadnieniu do wyroku z 28 maja 1997 roku stwierdził: „Wartość konstytucyjnie chronionego dobra prawnego jakim jest życie ludzkie, w tym życie rozwijające się w fazie prenatalnej, nie może być różnicowana. (...) Od momentu powstania życie ludzkie staje się więc wartością chronioną konstytucyjnie. Dotyczy to także fazy prenatalnej (wyrok z dnia 28 maja 1997 roku, sygn. K 26/96)”.
Wobec tego przewidziane przez art. 4a ustawy z dnia 7 stycznia 1993 roku o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (Dz. U. nr 17 z 1993 roku, poz. 78 ze zm.) przypadki prawnej dopuszczalności pozbawienia życia dziecka nienarodzonego należy uznać za niezgodne z zasadami moralności i Konstytucją.

Projektodawca proponuje uchylenie tych przepisów. (...) Tak więc potrzeba i cel wydania ustawy wynika z konieczności jednolitego stosowania standardów konstytucyjnych. (...)

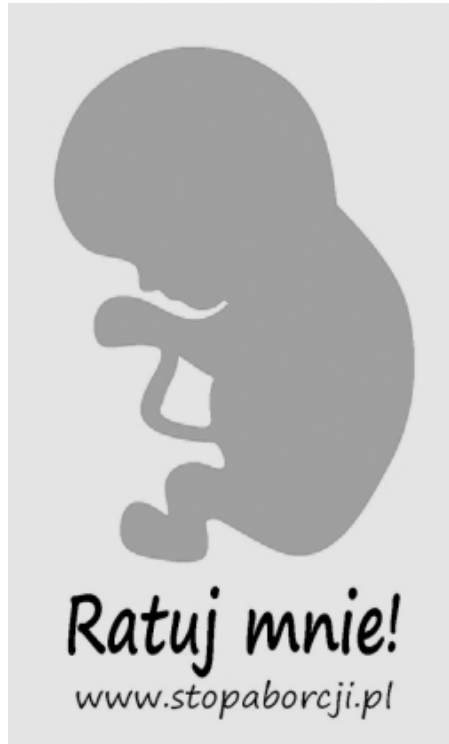
Przewidywane skutki społeczne, gospodarcze, finansowe i prawne.

a) Skutki społeczne.

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka stwierdza: „...uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszyst-

kich członków wspólnoty ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju świata”.

Zgoda na zabijanie najsłabszych, traktowanie ludzi w fazie prenatalnej jako „materiału biologicznego” przypomina najgorsze doświadczenia totalitaryzmu komunistycznego i nazistowskiego, które negowały godność osoby ludzkiej. Zarówno komuniści jak i naziści traktowali niektórych jak „podludzi”. Pozbawienie jakiegokolwiek grupy osób ochrony prawa sprzeczne jest z najlepszymi tradycjami cywilizacji europejskiej, opartymi na szacunku dla każdej osoby.



W roku 2008 w Polsce, dokonując aborcji, legalnie zabito 499 dzieci. 467 z nich dlatego, że były podejrzane o to, że są chore. Zgoda na zabijanie chorych dzieci w fazie prenatalnej wskazuje, że zdaniem ustawodawcy ludzie niepełnosprawni nie zasługują na prawo do życia. Dyskryminacja osób niepełnosprawnych w fazie prenatalnej prowadzi do dyskryminacji wszystkich osób niepełnosprawnych, co jest sprzeczne z prawem polskim i zasadami moralnymi.

Organizowanie aborcji przez państwową służbę zdrowia i dokonywanie jej przez lekarzy ma negatywne skutki społeczne. Demoralizuje wszystkich zaangażowanych w ten proceder, powoduje erozję zaufania społecznego do instytucji państwowych i podważa szacunek dla zawodu lekarza, którego celem jest pomoc chorym, a nie pozbawianie ich życia.

UWAGA!

Od 28.04.2011 w każdy ostatni czwartek miesiąca w przedszkolu nr 73, rozpocznie prace

PUNKT PORAD SOCJALNYCH.

Dyżur w godzinach 17.00-19.00 pełnią pracownik socjalny, członek Rady Osiedla oraz dzielnicowy Policji.

Zapraszamy mieszkańców Pawłowic

Zapraszamy mieszkańców do pisania historii Pawłowic. Temat zaraz po wojnie i niemieckie Pawelwitz zostało już opisane w pierwszych numerach. Przejdźmy teraz do lat sześćdziesiątych, kiedy proboszczem Pawłowic był ks. Rymarczuk i trwała odbudowa klasztoru. Zapraszamy do nadsyłania tekstów na ten temat

(redakcja)

Nowe drogi w Pawłowicach – str. 3

Piątkowe emocje! Czy jezioro w Pawłowicach zostanie dla osiedla – str. 4

Legalność aborcji skłania niekiedy rodziców do zgody na zabójstwo własnych dzieci. Decyzje te bardzo często powodują poważne zaburzenia psychiczne, zwłaszcza u matek, określane jako „syndrom poaborcyjny”.

Osiągnięcie wolności, sprawiedliwości, pokoju i trwałego rozwoju jest możliwe tylko wtedy, kiedy wszystkim członkom społeczności, a szczególnie najsłabszym, zapewni się opiekę prawa. Respektowanie prawa do życia każdej osoby jest fundamentem wszelkich praw ludzkich.

b) Skutki gospodarcze.

Zabijanie dzieci przed narodzeniem nie tylko niszczy moralne fundamenty społeczności. Konsekwencją jest również zniszczenie etosu ojcostwa i macierzyństwa, a następnie depopulacja społeczności, powodująca napięcia gospodarcze i ruinę systemów emerytalnych. Zjawiska te obserwujemy we wszystkich niemal państwach Europy.

Przywrócenie prawnej ochrony każdemu człowiekowi jest warunkiem niezbędnym do odwrócenia niekorzystnych trendów cywilizacyjnych, demograficznych i gospodarczych. (...)

Więcej informacji w internecie na stronie www.stopaborcji.pl i w Komitecie Inicjatywy Ustawodawczej tel. 608 594 158, kontakt@fundacjapro.org.pl

Wspomnienie Ani Kilarskiej (1927- 2011)

Panią Anię, zakrystiankę z kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, poznałam bliżej, kiedy w 1998 r. ówczesny proboszcz, ks. Jerzy Żytowiecki, powierzył mi opiekę nad księgozbiorem parafialnym. Odtąd w każdą niedzielę miałam okazję podczas dyżuru bibliotecznego przyjrzeć się z bliska pracy pani Ani.

Podziwiałam Jej umiłowanie porządku, dyskrecję w zachowaniu hierarchii wobec różnych osób, które licznie przewijały się przez zakrystię, a nie była ona jeszcze podzielona na dwa osobne pomieszczenia. Pani Ania ogarniała wszystko: przygotowanie ołtarza do mszy św., dopatrzenie wystroju świątyni, zachowanie czystości i porządku tamże i w zakrystii (a nie było jeszcze bieżącej wody, tylko studnia do dyspozycji), pranie bielizny sakralnej, dbałość o szaty liturgiczne, dyskretnie dyscyplinowanie ministrantów, a nawet podejmowanie księdza czy przybyłych gości herbatą i domowym ciastem. Zawsze spokojna, opanowana, gotowa do służby.

Z czasem lepiej poznałam panią Anię i mogę uznać, że nawet się zaprzyjaźniłyśmy. Odkryłam, że ta skromna i cicha osoba ma głęboką duszę i wielką potrzebę kontaktu z ludźmi życzliwymi, że jest bardzo przywiązana do rodziny, do swojej parafii.

Pani Ania pochodziła z Kresów Południowych. Opowiadała mi, jak to było przed wojną, jakie obowiązywały niepisane zasady zgodnego obcowania ze sobą ludzi różnych narodowości i różnych wyznań, którzy byli dla siebie po prostu sąsiadami.

Wspominała przyjazd na Ziemię Zachodnią, osiedlenie się w Pawłowicach. Wydaje mi się, że swoje serce zostawiła jednak w „kraju lat dziecińczych”. Tutaj, „na Zachodzie”, poświęciła się swojej najbliższej rodzinie, służbie w kościele, pracy zawodowej, a także pracy na roli. Taka pozostanie w mojej pamięci i, jak sądzę, w pamięci mieszkańców Pawłowic.

Irena Kuflińska

Kultura w obciążeniach miłości

Podczas ostatniego spotkania z mieszkańcami, jeden z czytelników zwrócił się z pomysłem zamieszczania tekstów na temat historii. Zamieszczamy zatem tekst, który dotyczy spraw związanych historią.

Obserwując politykę obecnego rządu w zakresie rozwoju oraz ochrony kultury i dziedzictwa narodowego można jedynie załamać ręce. W Polsce kultura wciąż traktowana jest przez rządowych strategów jak obciążenie. Tymczasem oszczędzanie na kulturze to polityka bardzo krótkowzroczna, o czym dobitnie świadczą przykłady wielu państw europejskich, chociażby Francji czy Niemiec. Kryzys dotknął wszystkich, jednak mimo to edukacja, kultura i nauka traktowane są tam jako sfery wywierające decydujący wpływ na budowanie kapitału społecznego, w dłuższej perspektywie (mierzonej pokoleniami, a nie kadencjami) niezmiernie istotnego dla tworzenia podstaw dobrobytu ekonomicznego. Dlatego też powstają nowoczesne instytucje, a prawo – także podatkowe – kształtowane jest w sposób, który kieruje przepływ pieniędzy (nie tylko publicznych) w stronę tych dziedzin.

W Polsce za rządów PO-PSL nastąpiła znacząca redukcja wydatków na kulturę. Nakłady budżetu państwa na ochronę zabytków w 2007 roku, kiedy Kazimierz M. Ujazdowski pełnił urząd ministra kultury, wyniosły ponad 115 milionów złotych. Był to efekt konsekwentnej polityki na rzecz wyprowadzenia tej sfery z zapaści, do jakiej doprowadziły ją rządy SLD. Jednak już w 2009 roku koalicja PO-PSL przeprowadziła nowelizację budżetu, która przyniosła niezrozumiałą redukcję wydatków w obszarze ochrony zabytków. Rok 2010 i projekt budżetu na rok 2011 przyniosły dalszy regres. Zgodnie z propozycją rządu Donalda Tuska w przyszłym roku inwestycje związane z konserwacją zabytków będą dofinansowane kwotą jedynie 35 milionów złotych, a zatem trzykrotnie mniejszą niż w roku 2007. Kryzys dochodów państwa i konieczność cięć wydatków nie mogą w tym przypadku być usprawiedliwieniem. Tak dotkliwa redukcja oznacza faktycznie zgodę państwa na niszczenie zabytków, będących dziś w złym stanie. Minister Bogdan Zdrojewski podczas grudniowej debaty nad budżetem na rok 2011 sprzeciwił się poprawce mającej na celu utrzymanie wydatków na konserwację zabytków na poziomie z 2010 roku. Sytuację pogarsza jeszcze podwyżka podatku VAT na materiały i usługi budowlane. Planując remont zabytków ze składek społecznych (na przykład parafian), należy liczyć się ze wzrostem kosztów, uzyskanie dofinansowania zaś w obliczu niewielkich środków budżetowych jest mało prawdopodobne. Taka polityka rządu spotkała się z protestami środowiska konserwatorów zabytków i środowisk społecznie zajmujących się opieką nad zabytkami (choćby stanowisko Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Ostatnie lata przyniosły ponownie drastyczny spadek wydatków na ochronę zabytków, które powró-

ciły niemal do minimalnego poziomu z lat rządów postkomunistów Towarzystwa Opieki nad Zabytkami).

Warto przypomnieć, że Bronisław Komorowski podczas swojej kampanii wyborczej publicznie opowiedział się za wzrostem wydatków państwa na kulturę do poziomu 1 procenta budżetu i podpisał nawet w tej kwestii pisemną deklarację. Po wyborach nie poszły za tym jednak żadne konkretne czyny. Z kolei Donald Tusk – jak trafnie zauważa K.M. Ujazdowski – przekonany jest, że poparcie „świata kultury” (tego znanego z ekranów telewizji) ma i tak zapewnione, więc nie zachodzi potrzeba udzielenia mu dodatkowych koncesji.

Kolejnym poważnym błędem obecnej ekipy jest zaniechanie wprowadzenia w życie przygotowanej jeszcze za czasów Ujazdowskiego reformy systemu konserwacji zabytków. Oczekiwane przez całe środowisko konserwatorów zmiany polegać miały między innymi na wydzieleniu służb konserwatorskich z nadzorowanej przez wojewodów administracji zespolonej i stworzeniu jednolitych w skali kraju standardów ochrony zabytków. Zamiast tego pozostawiono stary, niefunkcjonalny model, z którego najbardziej niezadowoleni są zwykle słabo opłacani pracownicy urzędów wojewódzkich.

Za rządów PiS w 2006 roku zainicjowany został projekt budowy Muzeum Historii Polski, nowoczesnej placówki mającej pokazywać całość dziejów naszej Ojczyzny i niedoceniany dziś często wkład Polaków w historię Europy. W muzeum zaprezentowane miały być wolnościowe tradycje I Rzeczypospolitej, czas doświadczenia niewoli i zaborów, walka z totalitaryzmami XX wieku – komunistycznym i nazistowskim, wkład polskiego Kościoła i Ojca Świętego Jana Pawła II w historię Polski i Europy, ruch „Solidarności” i wyzwolenie się spod wpływu sowieckiego. Przygotowana została także koncepcja Muzeum Ziemi Zachodnich we Wrocławiu, które miało ukazać wielki wysiłek cywilizacyjny podjęty przez Polaków zamieszkałych na terenach, które po 1945 roku znalazły się w granicach Polski, rolę Kościoła katolickiego w procesie zakorzenienia społecznego, historyczne znaczenie „Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich” przygotowanego przez wrocławskiego kardynała Bolesława Kominka, a także obecność kultury mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich, którzy po wojnie zostali przesiedleni na ziemie zachodnie. Budowa obydwu muzeów miała zostać sfinansowana ze środków europejskich, co potwierdził swoimi decyzjami rząd Jarosława Kaczyńskiego. Już dziś wiadomo, że do końca kadencji nie zostanie udostępnione publiczności żadne nowe muzeum historyczne, ani Europejskie Centrum Solidarności, ani Muzeum Historii Polski, ani Muzeum Ziemi Zachodnich we Wrocławiu. Nie sposób zrozumieć, dlaczego minister Zdrojewski – wrocławianin(!) – cofnął fundusze na jego budowę. Zapowiadano także utworzenie Muzeum II Wojny Światowej, ale

do dziś nie powstał nawet jego projekt. Jedyną dobrze działającą instytucją tego typu pozostaje stworzone przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego (jako prezydenta stolicy) Muzeum Powstania Warszawskiego.

Od lat słyszymy o stworzeniu nowego systemu polskiej dyplomacji kulturalnej, jednak zapowiadany projekt ustawy o Instytucji „Kultura Polska” mający zastąpić Instytut Adama Mickiewicza do tej pory nie ujrzał światła dziennego. Podobnie jest z projektem dotyczącym Narodowego Instytutu Audiowizualnego – według szumnie ogłaszanych założeń, nowej, silnej instytucji odpowiedzialnej za gromadzenie, digitalizację i upowszechnianie dzieł kultury polskiej utrwalonej w postaci dźwiękowej i wideo. Nie ma reakcji na postulat środowiska bibliotekarskiego, aby wpływy budżetowe wynikające z objęcia podatkiem VAT sprzedaży książek przeznaczyć na zakup nowości dla bibliotek, szczególnie w mniejszych miejscowościach.

Czas rządów Prawa i Sprawiedliwości pokazał, że możliwa jest skuteczna walka o prawdę historyczną na arenie międzynarodowej. Ponad rok trwała zakończona powodzeniem kampania na rzecz zmiany nazwy byłego obozu Auschwitz-Birkenau na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Nowa nazwa jednoznacznie pokazuje odpowiedzialność za straszliwe zbrodnie dokonywane w Auschwitz i Birkenau, co pozwala skutecznie walczyć z pojawiającym się często na Zachodzie kłamstwem o „polskich obozach koncentracyjnych”. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wraz z Instytutem Pamięci Narodowej zainicjowało program naukowo-badawczy „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”. Jego celem jest stworzenie po raz pierwszy dokładnego wykazu obywateli polskich – ofiar II wojny światowej i niemieckiej okupacji, oraz ocena strat materialnych, jakie Polska poniosła w latach 1939-1945. Dużym sukcesem w dziele ochrony polskiego dziedzictwa narodowego było zatrzymanie w Polsce spuścizny po jednym z najwybitniejszych polskich poetów XX wieku Zbigniewie Herbercie. Dzięki skutecznej akcji ministerstwa i Biblioteki Narodowej udało się odkupić od spadkobierców poety wszystkie rękopisy, rysunki, grafiki oraz należącą do niego bibliotekę. Gdyby państwo polskie wykazało wówczas bierność, bezcenne zbiory mogły trafić bezpowrotnie za granicę.

Chrześcijaństwo znajduje centralne miejsce w historii Polski i stanowi nasz największy wkład w dziedzictwo Europy. Wyraża to w ogromnym stopniu XX-wieczne zmaganie Polski z systemami totalitarnymi – nazistowskim i komunistycznym. Odparcie ataku bolszewickiego w roku 1920, stawienie oporu Hitlerowi w 1939 roku, Armia Krajowa, Powstanie Warszawskie, zrywy antykomunistyczne z lat 1956-1976, fenomen polskiego Kościoła, który wydał tak wybitne postaci – ks. kard. Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II, „Solidarność” – największy wolnościowy ruch w historii dwudziestowiecznej Europy – to bez wątpienia te wątki polskiego doświadczenia historycznego, które mają walor uniwersalny. Polska

dyplomacja kulturalna powinna promować to doświadczenie ze szczególną siłą. Daje to Polsce mocny tytuł do obrony praw człowieka i zasady solidarności jako fundamentu stosunków międzynarodowych, a także oręż do walki z egoizmem bogatych państw Europy Zachodniej.

Jednym z wyrazów kryzysu polityki w Polsce jest to, że dopiero skandale zwracają uwagę na stan spraw publicznych. Ujawniony niedawno fakt wydania przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych wulgarnego komiksu, który miał promować dziedzictwo Fryderyka Chopina, czy reklama PLL LOT w niemieckim portalu internetowym reklamująca Polskę jako kraj przyjazny sekturystyce zwróciły uwagę na fatalny stan promocji kultury polskiej poza granicami kraju. Polityka w tej sferze wymaga decyzji programowych oraz budowy instytucji. W pierwszej kolejności trzeba mieć świadomość, że promocja kultury polskiej – czy inaczej mówiąc – dyplomacja kulturalna nie jest osobnym segmentem polityki. To zadanie będące częścią polskiej polityki zagranicznej, a jego celem jest budowanie pozycji i prestiżu Polski w świecie. Dyplomacja kulturalna nie jest zatem prostą mechaniczną prezentacją wydarzeń kulturalnych, tworzeniem wystaw, organizowaniem festiwalu czy koncertów. Dyplomacja kultural-

na musi zatem eksponować to, co najbardziej wartościowe w kulturze polskiej i polskim doświadczeniu historycznym, bo tylko to budzi autentyczne zainteresowanie cudzoziemców.

Wybitny francuski historyk René Remond twierdził, że istotna różnica między prawicą konserwatywną a liberalizmem widoczna jest w sferze kultury. Prawica kontynuuje tradycje mecenatu królewskiego i przyjmuje odpowiedzialność za opiekę nad kulturą i dziedzictwem narodowym, obóz liberalny zaś odnosi się do nich z obojętnością, traktując kulturę jak jeden z elementów wolnego rynku. Historia ostatnich dziesięciu lat świadczy o tym, że w Polsce kontrowersja ta występuje silniej niż w wielu krajach europejskich. Dzieje się tak dlatego, że większość formacji politycznych w Polsce nie uznaje obowiązków państwa w dziedzinie ochrony dziedzictwa narodowego. Ponadto awersja ideologiczna zwrócona przeciw tradycji powoduje spychanie tej dziedziny na margines zainteresowania władz publicznych.

Oprac. MJS na podstawie artykułów Kazimierza M. Ujazdowskiego opublikowanych na łamach „Gościa Niedzielnego” i „Naszego Dziennika”

Wszystko zależy od mieszkańców

Rada Osiedla Pawłowice zamierza zwrócić się do miasta o dołączenie do inwestycji budowy sieci kanalizacji sanitarnej również wykonanie sieci kanalizacji deszczowej i nowych dróg. W tym celu należy zebrać podpisy mieszkańców Pawłowic. Wniosek będzie skierowany do Prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza i Rady Miejskiej. Treść wniosku prezentujemy poniżej. Akcja będzie prowadzona w przyszłym tygodniu (4-9.04.2011) – pozostawione do podpisania karty zostaną odebrane dnia następnego.

Wniosek obywatelski mieszkańców Pawłowic

Mieszkańcy Pawłowic pragną zwrócić Panu Prezydentowi Wrocławia i Radzie Miejskiej uwagę, że od początku istnienia Pawłowice nie posiadają sieci kanalizacji ani „normalnych” dróg i chodników. Odbiega to od standardów życia we współczesnych aglomeracjach. Fatalny stan dróg oraz brak chodników jest zagrożeniem naszego bezpieczeństwa.

W ostatnim czasie uzyskaliśmy informację, iż planowana jest budowa kanalizacji w Pawłowicach. Bardzo za to dziękujemy. Równocześnie otrzymaliśmy niepokojącą informację, iż w ramach inwestycji budowy kanalizacji sanitarnej nie zamierzacie Państwo wybudować kanalizacji deszczowej oraz pełnej nawierzchni dróg i chodników! Podczas budowy kanalizacji zostanie jedynie odbudowana nawierzchnia do stanu jaki jest obecnie. W nieokreślonej przyszłości, po wybudowaniu sieci kanalizacji deszczowej, ta sama droga zostanie ponownie odnowiona. Uważamy, iż takie działania są nieracjonalne – łączna budowa wszystkich sieci z jednoczesną budową docelowych dróg i chodników zmniejszy koszty inwestycji oraz jest rozwiązaniem najlepszym dla mieszkańców.

Zważywszy na opisane okoliczności, składamy wniosek obywatelski – razem z podpisami mieszkańców Pawłowic – wnioskując w nim o:

- **Budowę łącznie z kanalizacją sanitarną, kanalizacji deszczowej oraz wybudowanie nowych, docelowych dróg i chodników w Pawłowicach.**

Nasze postulaty wpływają z dbałości i troski o bezpieczeństwo i komfort życia na naszym osiedlu oraz dbałości o finanse miasta.

Z poważaniem
Przewodniczący Rady Osiedla
Jacek Orzechowski

Zał. Listy z podpisami za wnioskiem mieszkańców

Piątkowe emocje

Szacunek dla słowa pisanego i mówionego winien być otoczony kulturą i prawdą wynikającą z treści. Dialog ma wtedy sens, gdy dwie dyskutujące ze sobą strony potrafią przekazać swoje racje.

Niestety krzyki i nieopanowane emocje ze strony osób reprezentujących Stowarzyszenie „Jezioro Pawłowickie” (w rejestracji od 20. czerwca 2010 r.) ma się nijak do normalności. Podczas ostatniego spotkania z mieszkańcami, 25. marca 2011 r., doszło do jednostronnej kłótni niezarejestrowanego Stowarzyszenia „Jezioro Pawłowickie” – dalej określanego w artykule jako „stowarzyszenie”. Powiedziano tam wiele nieprawdy, a część informacji niewygodnej nie przekazano. Rozpocznijmy od treści ulotki rozdawanej po domach przed spotkaniem z mieszkańcami.

Zarzuty stowarzyszenia

Gazecie „Pawłowice” zarzucono, że nie mówi całej prawdy. Stwierdzenie nie wskazuje jakie kłamstwa popełnia redakcja. W dniu otrzymania ulotki podjęto próbę skontaktowania się ze stowarzyszeniem, drogą mailową, bo żadnego innego adresu na ulotce nie podano. Na zapytania nie otrzymano żadnej odpowiedzi. Pytania były następujące: 1. Czy jesteście autorem tej ulotki?; 2. Jak rozumiecie stwierdzenie, że „Pismo PAWŁOWICE nie mówi całej prawdy o Waszych sprawach”; 3. Co oznacza stwierdzenie, że „rada osiedla Pawłowice chce oddać nasze jezioro”. Redakcja nie miała z kim rozmawiać.

Hasel propagandowych na ulotce oczywiście było dużo więcej. Na podstawie dokumentów Rady Osiedla spróbujmy wyjaśnić następujące zarzuty i protesty stawiane w ulotce.

1. „PROTEST przeciwko podjętym przez Radę Osiedla Pawłowice formalnym działaniom, mającym na celu zlikwidowanie Sekcji Wędkarskiej i oddanie Jeziora Pawłowickiego do ZMK i SP!”

Z rozmów prowadzonych czerwcem 2010 r. z przedstawicielami mającego powstać „stowarzyszenia” Rada Osiedla uzyskała informację o chęci stowarzyszenia zostaniem gospodarzem terenów wokół jeziora i prośbą o napisanie opinii Rady Osiedla na ten temat. Pismem z 27. sierpnia 2010 L.dz. 16/08/2010 Rada Osiedla pozytywnie zaopiniowała wniosek – Paweł Smolaków, członek przyszedłego stowarzyszenia na zebraniu z mieszkańcami tego już nie przeczytał, zatem podajemy treść opinii: „**po zapoznaniu się ze statutem Stowarzyszenia „Jezioro Pawłowickie” oraz planami działania przedstawionymi nam przez Zarząd Stowarzyszenia opiniujemy pozytywnie propozycję przejęcia w zarząd terenu wokół jeziora oraz akwenu z wyłączeniem terenu tzw. „Rybaczówki” wraz ze znajdującymi się tam budynkiem i urządzeniami małej architektury**”. Z pisma Stowarzyszenia nr 1/08/2010 z dnia 23.08.2010 wynika, że oczekuje od Rady

Osiedla podjęcia wspólnych działań mających na celu przekształcenie Sekcji Wędkarskiej w Klub Wędkarski przy Stowarzyszeniu „Jezioro Pawłowickie”. Pierwszym krokiem do tej sugestii było rozwiązanie tejże sekcji w celu stworzenia Klubu Wędkarskiego. Te same osoby nie mogły być jednocześnie w Sekcji Wędkarskiej przy Radzie Osiedla i Klubie Wędkarskim przy Stowarzyszeniu „Jezioro Pawłowickie”.

Informacja o likwidacji sekcji została ogłoszona w ubiegłym roku, 29. października 2010 r., na zebraniu z mieszkańcami. Powiedziano również o przekazaniu terenu wokół jeziora pawłowickiego (z wyłączeniem terenu tzw. Rybaczówki przy ul. Sasankowej) do Zarządu Mienia Komunalnego i Skarbu Państwa. (opis również w „Pawłowicach” nr 51 str. 3). Podstawą rozwiązania Sekcji Wędkarskiej przy Radzie Osiedla Pawłowice miała być zmiana zarządcy terenów wokół jeziora pawłowickiego na „Stowarzyszenie „Jezioro Pawłowickie” w rejestracji). Członkowie sekcji wędkarskiej mieli wstąpić do „Stowarzyszenia” i nadal, po podpisaniu stosownej umowy z Zarządem Zieleni Miejskiej, opiekować się jeziorem.

Zgodnie z prawem, aby zarządcą terenów wokół jeziora było Stowarzyszenie „Jezioro Pawłowickie”, Rada Osiedla musiała przekazać ten teren właścicielowi, Gminie Wrocław, której stosowny wydział, Zarząd Zieleni Miejskiej, podpisze umowę z nowym zarządcą tego terenu czyli stowarzyszeniem (rejestracja stowarzyszenia miała być dokonana do września 2010 r.).

Jednym z istotnych powodów przekazania terenu i jeziora do ZMKiSP są również rosnące koszty utrzymania tego terenu. Obniżono je dzięki pracy radnych osiedla, na terenie wokół jeziora pawłowickiego – koszona była trawa i wywożono zawartość kubłów na śmieci. Cała pielęgnacja była w większości wykonywana prywatnym sprzętem radnych osiedla zasilanych prywatnym paliwem, za które radni nie pobierali zwrotu kosztów. Czy pielęgnacją tych terenów powinni zajmować się członkowie Rady Osiedla wśród których chyba nie ma osoby wędkującej czy Sekcja Wędkarska lub „stowarzyszenie”? Czy praca społeczna za darmo to głupota, za którą Rada Osiedla ma teraz zapłacić?

2. „Działanie niezgodne ze statutem”

Podejrzewam, że chodziło o statut Rady Osiedla. Działania te nie są wprost określone w ulotce. Prawdopodobnie chodzi o zwłokę w dostarczeniu Uchwał do ZOJM. Oczywiście Rada Miejska jest władna ich uchylenia. Statut Osiedla Pawłowice w żadnym z zapisów nie określa konsekwencji wynikających z nieterminowego złożenia w ZOJM Uchwał. W pracach Rady biorą udział pracujący ludzie, zajmujący się rodziną. Było to głównym powodem nieterminowego dostarczenia pism i uchwał.

3. „Były podejmowane wielokrotnie próby przekonania Rady Osiedla do nawiązania współpracy i wsparcia inicjatywy mającej na celu przywrócenie dawnej świetności nie przyniosły żadnych efektów”

Współpraca wymaga pracy, której niestety nie widać ze strony stowarzyszenia. Wielokrotnie Rada Osiedla podejmowała próby nakłaniania „stowarzyszenia” do pracy. Większość prac na tym terenie została bezpłatnie wykonana przez osoby z Rady Osiedla, która liczyła jednak na większe zaangażowanie członków „stowarzyszenia” w porządkach.

Podsumowania

Używanie w tekście protestu nazwy „Stowarzyszenie Jezioro Pawłowickie” i zwracanie się w oficjalnych pismach, nie powinno mieć miejsca do momentu uzyskania osobowości prawnej. Nie jest winą Rady Osiedla Pawłowice, że Stowarzyszenie „Jezioro Pawłowickie” (w rejestracji) nie zostało jeszcze zarejestrowane w sądzie rejestrowym, a mamy już marzec 2011. **Podpisywanie dokumentów i pism „Prezes Stowarzyszenia” i występowaniu w takiej formie w imieniu grupy inicjatywnej jest bezprawne. Zgodnie z art. 17 Ustawy o Stowarzyszeniach „...o powstaniu stowarzyszenia decyduje chwila uprawomocnienia się postanowienia sądu o zarejestrowaniu, która to czynność staje się jedynie czynnością wykonawczą o charakterze technicznym” (post. Sądu Apelacyjnego w Warszawie z 13 grudnia 1995 r. I A Cr 935/95, OSA 1996, z. 4 poz. 18).** Z pisma nr 1/06/2010 z dnia 21.06.2010 wynika, że Stowarzyszenie powołano do życia na skutek inicjatywy Sekcji Wędkarskiej i jest na etapie rejestracji w Krajowym Rejestrze Sądowym. Okres od czerwca 2010 do marca 2011 to 8 miesięcy, a jak wiadomo w Krajowym Rejestrze Sądowym okres rejestracji to około 1 do 2 miesięcy. Rada Osiedla podjęła działania zgodne z planami stowarzyszenia, na ich prośbę. Co z tego wyszło – sami widzimy.

Rada Osiedla Pawłowice nigdy nie była właścicielem terenów wokół jeziora, tylko zarządcą na którym spoczywała pielęgnacja terenu i bezpieczeństwo – odpowiedzialność w wypadku np. utonięcia. Oddając właścicielowi teren jeziora, kierowała się wolą przekazania tego terenu przez Zarząd Zieleni Miejskiej dla Stowarzyszenia „Jezioro Pawłowickie”, które byłoby nowym zarządcą (stary zarządca musi zrezygnować).

Oddanie „naszego jeziora” jak głosi tekst z ulotki to zwrócenie opieki nad jeziorem, właścicielowi którym jest Gmina Wrocław. Tylko on może przekazać zarząd nad terenem jeziora „stowarzyszeniu”, oczywiście dopiero po jego zarejestrowaniu.

Niezrozumiałym jest ton wystąpień członków „stowarzyszenia” i obarczanie winą Rady Osiedla oraz wprowadzanie w błąd mieszkańców Pawłowic. Na tereny nad brzegami jeziora pawłowickiego nadal będzie można przychodzić i wypoczywać. Zapraszaamy.

Jerzy Szachnowski
na podstawie dokumentów
i notatek ze spotkania

Mokra zima

Jesienią tego roku i podczas śnieżnej zimy, nawiedziły Polaków powodzie. Nadeszła duża ilość opadów. Spowodowała w Polsce liczne podtopienia. Niektóre wsie prawie przestały istnieć.

W Pawłowicach woda także dała się we znaki. Wielu mieszkańców pompowało wodę z garażu czy piwnicy. Osiedle nie posiada skutecznej melioracji i trzeba sobie radzić samemu.

Mieszkam przy ulicy Jeziorowej, w dolnej części więc woda do mnie chętnie spływała. Już w jesieni, podczas mojego rejsu, otrzymałem informację z domu, że piwnica jest zalana. Po moim powrocie woda w piwnicy nadal stała. Kobiety sobie z tym nie poradziły! Po wykonaniu automatycznej instalacji pompy w studniach na terenie ogrodu, poziom wód gruntowych spadł i problem się skończył. Woda trafiała do kanału deszczowego na ogrodzie do czasu, kiedy przyszły mrozy. Długi przewód z wodą zamarł i woda już nie mogła płynąć. Ponieważ woda w studni jest czysta i praktycznie nadaje się do picia, krótkim węzłem, odprowadzałem ją do jeziora, w którym zeszłego lata wody nie było wiele. Działanie chyba pożyteczne, bo poziom wód gruntowych w dolnej części ulicy Jeziorowej był obniżony – z uwagi

na tę działalność nie otrzymałem podziękowania, a właściwie jedna kobieta podczas spaceru wokół jeziora, poparła moje działania. Podczas piątkowego spotkania mieszkańców spotkało mnie działanie odwrotne. Okazało się, że jeden z mieszkańców ulicy Jeziorowej złożył doniesienie do Straży Miejskiej (przyznał się do tego podczas zebrania dla mieszkańców w dniu 25. marca 2011 r.), że wylewam szambo do jeziora. Jest to rzeczاً niemożliwą ponieważ w domu posiadam przydomową oczyszczalnię ścieków, z której na podstawie operatu wodno-prawnego oczyszczoną masę – przezroczystą, smaku jeszcze nie sprawdzałem – odprowadzam do kanalizacji deszczowej oraz nowy, nieużywany zbiornik przy budynku w trakcie budowy. Po dokonaniu kontroli przez Straż Miejską i napisaniu wyjaśnienia zostałem ukarany mandatem od Gminy Wrocław wysokości 150 zł za odprowadzanie wody do jeziora bez pozwolenia właściciela zbiornika – jak jest niski poziom wody w jeziorze, to nie wolno do niego dolewać czystej wody! Mnie to dziwi.

Z uwagi na to, że jeżeli się czymś zajmuję, poświęcam na to czas, chcę sprawę doprowadzić do końca. Po przeprowadzeniu kontroli napisałem pismo do Straży Miejskiej i Urzędu Miejskiego Wrocławia w sprawie kłopotów mieszkańców przy ul. Jeziorowej z wodami gruntowymi i konieczności wykonania me-

lioracji na tym terenie. Nie wiem, czy pismo odniosło skutek, ale z informacji Urzędu Miasta skierowanego do Wiceprzewodniczącego Rady Osiedla Jerzego Szachnowskiego z dnia 12.12.2010 r. pojawił się zapis „podczas budowy sieci kanalizacji na ulicy Jeziorowej ma zostać wykonana budowa odwodnienia, zgodnie z planem sytuacyjnym z „Koncepcji kanalizacji sanitarnej i deszczowej dla osiedla Pawłowice we Wrocławiu” (informacja publikowana w Pawłowicach nr 53).

Osoba składająca skargę zwróciła słuszną uwagę na karanie za nielegalne odprowadzanie nieczystości. Mieszkańcy powiadają, że na osiedlu istnieją nielegalne odprowadzenia nieczystości płynnych. Takie procedury nie są zdrowe i są przeciwko mieszkańcom. W przeciągu paru lat ma powstać kanalizacja na Pawłowicach. Może warto, na koniec używania zbiorników, korzystać z nich zgodnie z przeznaczeniem.

Przestrzegam przed wchodzeniem do zbiorników w celu kontroli szczelności. Gazy zgromadzone wewnątrz w krótkim czasie powodują śmierć, a zbiornika nie da się „wywietrzyć”. Kontrolę szczelności najlepiej wykonać na zewnątrz – zbiorniki nie są umieszczone głęboko w ziemi. Powodzenia.

Jacek Orzechowski

Czy bać się telewizji?

Obecnie niektórzy nie mogą wyobrazić sobie życia bez telewizji. Jest dla nich źródłem informacji, rozrywki, a w niektórych sytuacjach – najlepszym przyjacielem domu. Dobrze to, czy źle? Jak ze wszystkim – wystarczy nie popadać w skrajność i można wspólnie funkcjonować bez przeszkód.

O ile w przypadku dorosłych ilość czasu spędzanego przed telewizorem nie ma już tak wielkiego znaczenia, to jeśli chodzi o dzieci, szczególnie małe, które jeszcze rozwijają się pod każdym względem, zbyt długie oglądanie telewizji może nieść bardzo niekorzystne skutki.

Zacznijmy od najmłodszych, ponieważ niektórzy rodzice już niemowlęta sadzają przed telewizorem. A jaki może to mieć na nie wpływ? Według wniosków, do których po przeprowadzeniu badań doszli naukowcy z Angielskiej Akademii Pediatrycznej, mózg stymulowany w nadmiarze broni się przed nadmiarem bodźców. A płynące z telewizora impulsy, czyli szybkie zmiany obrazów i dźwięków, to zbyt dużo dla umysłu niemowlęcia. Te zmiany nie są naturalne, nie następują w tempie takim jak w realnym życiu, są dużo szybsze i mogą być przyczyną, z której nieradzące sobie z ich mnogością dziecko może uciekać w izolację, odcięcie od tego, co jest niezrozumiałe; przestaje odbierać sygnały, reagować. Niedojrzały układ nerwowy nie radzi sobie z nadmiarem bodźców. Czyli – wbrew opinii niektórych rodziców – wcale nie wpływa korzystnie na rozwój intelektualny dziecka, wręcz przeciwnie. Szczególnie, gdy mowa o niemowlęciu, czy

małym dziecku do dwóch lat – rodzice ci nie zdają sobie sprawy, że rzeczywiste oddziaływanie bodźców płynących z telewizora może mieć niekorzystny wpływ na rozwój dziecka. Oczywiście nie każdy niemowlak posadzony przed srebrnym ekranem będzie miał adhd czy autyzm, ale z pewnością dobrze to na niego nie wpłynie.

Dzieci powyżej drugiego roku życia mogą już oglądać niektóre, dostosowane do ich wieku i stopnia rozwoju, programy. Jeśli jednak poddamy się, kuszącej nieraz możliwości „pozbycia się kłopotu” i zajęcia malucha na krótki czas (15-30 minut), bardzo łatwo może to doprowadzić do takiego stanu rzeczy, kiedy nasza pociecha będzie kilka godzin w ciągu dnia wpatrywała się w szklany ekran, a przecież posadziliśmy ją tam tylko na chwilę... Zdarzają się sytuacje, w których rzeczywiście potrzebne jest pięć minut bez dziecka (choćby w celu prozaicznego pójścia do łazienki), ale zaraz potem łatwo znaleźć wytłumaczenie dla kolejnych „na chwilek” i stąd już prosta droga przyzwyczajania dziecka, że telewizor jest niezbędnym członkiem rodziny. Tymczasem tak nie jest i być powinno.

Według naukowców, małe dzieci, które oglądają telewizję zbyt często i zbyt długo, rozwijają się wolniej niż równolatki. W początkowych latach życia ważne są sygnały płynące z otoczenia, a należą do nich nie tylko widzenie i słyszenie, ale także dotyk, smak, węch. Tego nie dostarczy nawet najlepszy program telewizyjny, więc doświadczenia dziecka pod tym względem, będą uboższe, a zmysły słabiej roz-

winięte. Dzieci takie zwykle mają mniejszy zasób słów, później i z większym trudem uczą się czytać, przyswajając wiedzę szkolną, w tym matematyczną, osiągają gorsze wyniki w nauce, nie potrafią się odpowiednio skoncentrować. Nawet niezła wiedza encyklopedyczna, którą przyjmuje się tylko przy pomocy mediów, nie wystarczy, jeśli nie potrafi się z niej korzystać, łączyć faktów, odróżniać informacji ważnych, od nieistotnych, a temu sprzyja przyjmowanie wyłącznie „gotowców” bez samodzielnych doświadczeń. Wiąże się to również ze zubożeniem wyobraźni – telewizja podsuwa gotowe obrazy, nie ma tu miejsca na to, co znajdujemy przy czytaniu książek, czy słuchaniu bajek audio. A to z kolei może zapoczątkować w przyszłości mniejszą kreatywność, gorszym radzeniem sobie w wielu sytuacjach wykraczających poza normę, nawet w dorosłym życiu.

Telewizja to rozrywka, którą można się cieszyć samemu. Może to znaczyć, że dziecko, zamiast biegać z kolegami po podwórku, socjalizować się i ruszać, będzie samotnie tkwiło przed ekranem. Warto wiedzieć, że mając mniej więcej osiem-, dziewięć lat, dziecko nabywa umiejętności odnajdowania się i funkcjonowania w grupie społecznej. Wcześniej, szczególnie jeśli nie ma doświadczeń osobistych, kieruje się tym, co widzi np. w telewizji. To prosta droga do zwiększenia agresji, szczególnie gdy jest poparta nieodpowiednimi dla wieku treściami i do wzmacniania cech społecznych. Samotne oglądanie telewizji wzmaga jeszcze jedno niebezpieczeństwo – siedząc tak, w komforcie własnego mieszkania czy pokoju, jest szansa na wychowanie małego grubaska – ileż razy sami oglądając coś, nie wiemy

kiedy zjadamy paczkę ciastek czy paluszków? W ten sposób uczymy dziecko braku zamiłowania do ruchu i kontaktu z rówieśnikami, a także możemy spowodować, że będzie otyłe.

Telewizja to, na szczęście, nie samo zło, jednak należy umiejętnie z niej korzystać. Po pierwsze – nie sadzamy przed ekranem niemowląt. Jeśli mama potrzebuje pójść do łazienki, lepiej w tym czasie włożyć dziecko do łóżeczka/kojca. Po drugie, jeśli dziecko jest już wystarczająco duże do oglądania ze zrozumieniem, najbezpieczniej dobierać mu odpowiednie programy. Dwu-, trzyletni maluch może oglądać bajki, w których fabuła toczy się stosunkowo powoli, by nadążyć za tempem akcji i rozumiał treść. Świętym przykładem takiego programu są Teletubisie – z odpowiednio dobranymi obrazami, dźwiękami, powtarzaniem prostych fraz, pokazujących emocje zrozumiałe dla najmłodszych. Dla starszaków w sam raz będą bajki polskie, czeskie itp., dostępne na różnych kanałach telewizyjnych albo płytach dvd.

Dzięki telewizji możemy obejrzeć to, czego często nawet podczas całego życia nie udałoby się nam zobaczyć z żywo – cuda świata, krainy i zwierzęta przedstawiane w programach przyrodniczych, popularnonaukowych, filmy dokumentalne o sprawach, których na co dzień nie poruszamy, nie znamy. Takie oglądanie może być też impulsem do działania – jeśli w sobotę oglądamy film o mrówkach, w niedzielę można wybrać się na wycieczkę do lasu i samemu je poobserwować – i już mamy wiedzę, świeże powietrze i wspólnie spędzony czas w jednym.

Aby korzystać z dobrodziejstw telewizji bezpiecznie, wystarczy ustalić dobre zasady i trzymać się ich. Podstawowym jest czas – ustalmy limit w oglądaniu, którego, w zależności od wieku, nie powinno się przekraczać (dla dwulatka to ok. 20-30 minut, trzylatek może patrzeć przez godzinę, ale w co najmniej dwóch ratach). Aby wyłączenie odbiornika nie było przez dziecko traktowane jako kara, warto zaproponować mu w zamian coś atrakcyjnego – wspólne czytanie, gra, zabawa. Najlepiej jest oglądać razem – ja wiem, że oglądane po raz ochnasty Teletubisie znudzą każdego rodzica, ale mam tu na myśli nowe programy, bajki, nawet reklamy – warto je skomentować i przy tej sposobności uczyć, że nie wszystko złoto, co się świeci i nie każda treść płynąca z ekranu to coś wartego uwagi, można też porozmawiać o bohaterach (kto nam się podoba, a kto nie i dlaczego itp.), tłumaczyć dzieciom to, na co patrzą. To również dobra okazja do przeglądania i wybierania programów, by wykluczyć propagujące niewłaściwe postawy, przemoc i agresję, wzbudzających złe emocje.

Reasumując – nie ma potrzeby wynosić telewizora do punktu z elektrościami – oglądanie go może przynieść korzyści, o ile będziemy kontrolować czas i jakość oglądanych programów. Jednak czy mamy wystarczającą ilość czasu na to? Czy nie zareagujemy dopiero wtedy, gdy będzie za późno! Decyzja należy do nas.

Agnieszka Gil

Dywagacje nie tylko językowe

Nic bardziej prywatnego i intymnego niż własne imię i przede wszystkim nazwisko. Choć nie wszyscy interesują się znaczeniem i pochodzeniem własnego, osobniczego pryncypała, nazwiska. A jest nad czym się zastanowić, a czasem nawet pogłowić, skąd się wzięło moje nazwisko.

Oczywiście, jeśli jest ono etymologicznie jasne i zrozumiałe, to żaden problem. Bo Orzechowscy, Malinowscy, Jarzynowicze czy Krakowscy albo Poznańscy nie muszą zastanawiać się nad pochodzeniem swojego nazwiska. Ale już Dąbrowscy mogą mieć „zagwozdkę”, bo słowo „dąbrowa” właściwie wyszło z użycia i odnajdujemy je praktycznie jedynie w nazwach miejscowych: Dąbrowa Górnicza, Dąbrowa Górna, Dąbrowsko. Kojarzy nam się z „dębem” (bo „dąb” z przegłosem „ą” na „ę”, tak typowo polskim, wyróżniającym ten właśnie język, wśród rodziny języków słowiańskich, bo zachował samogłoski nosowe jako jedyny) – i słusznie. Bo to zbiór dębów otoczony trawą, czyli „dębina” – bardziej czytelna dzisiaj etymologicznie. Dąbrowa natomiast kojarzona jest głównie z łąkami, na których rosną wielkie i rozłożyste dęby. Dzisiejsza Dąbrowa Górnicza musiała powstać na miejscu tych łąk i wyciętych dębów, na których to terenach zbudowano kopalnię węgla kamiennego. Stąd też nazwa Zagłębie Dąbrowskie, tereny dawnego zaboru rosyjskiego, położone na pograniczu ze Śląskiem, ale należące już do Prus, gdzie rozwinął się przemysł związany z wydobywaniem węgla. Centralną miejscowością Zagłębia jest właśnie Dąbrowa Górnicza, ale obok niej Sosnowiec, którego nazwę kojarzymy z sosnami, pokrywającymi dawniej teren obecnego miasta. Zresztą, nazwa Sosnowiec jest niejako wtórna, bo pierwotna nazwa tej miejscowości brzmiała Sosnowice. Jak większość nazw miejscowych na Śląsku i w północnej Małopolsce: Szopienice, Katowice, Żąbkowice, Siemianowice, Świętochłowice, Bogucice, Włodowice, Tomiszowice czy Przygodziszowice. Ów przyrostek -ice był bardzo ekspansywny i przydawany był nazwom miejscowości częściej niż inne przyrostki. Zdziwienie budzi nazwa (albo i nie, bo jest przyjmowana jako normalna i kojarząca się głównie z drużyną piłki nożnej – Górnikiem) Zabrze. To nowa, uproszczona nazwa dawniej miejscowości Zaborze, czyli leżącej „za borem”, dzisiaj częściej powiedzielibyśmy „za lasem”. Mówimy też Bory Tucholskie, a w mojej rodzinnej miejscowości są dsi włączone do niej wioski o nazwach Bory (i ulica o tej samej nazwie, wiodąca do dzielnicy Bory I i Bory II). No i skoro mówię o mojej rodzinnej miejscowości, to warto wiedzieć, że jej nazwa, Myszków, wywodzi się od jej dawnych właścicieli, rodu Myszkowskich (dziś już wymarłego, ale tak związanego z tymi terenami, właścicielami zamków w Bobolicach i Mirowie, orlich gniazd w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, kojarzonych choćby z nazwiskiem Jana Kochanowskiego, w których przebywał).

Żeby nie być posądzonym li tylko o patriotyzm lokalny, przypomnę rodowód nazwy Wrocław, miasta, z którym jestem związany od czasu studiów i uważam za moje ojczyste i ukochane. Nie wszyscy wrocławianie wiedzą bowiem, skąd się wzięła nazwa ich rodzinnego miasta. Łacińska nazwa Wratislavia lub Vratislavia jest bliższa pierwowzoru, czyli imieniu Wratisław (w odmianie mazowieckiej – Warcisław, skąd wzięła się nazwa Warszawa) lub Wrocisław (czeskie: Vratislav), od którego powstała nazwa miejscowa Wrocław. Niemcy trudne do wymówienia słowiańskie brzmienie zmienili na – Breslau, dodając końcówkę -au (podobnie jak Krakau, Warschau), a zbitkę wro- zmienili na swojskie artykulacyjnie bre-, po którym nastąpiło germańskie „s” (a nie słowiańskie „c”), no i oczywiście „l” miast polskiego „ł” (bo takiego nie ma w alfabecie niemieckim ani też w łacińskim). No i mamy zgermanizowaną formę Wrocławia, czyli Breslau.

Tyle dywagacji toponomastycznych, czyli dotyczących nazw topograficznych, w tym miejscowości. Wróćmy do nazwisk (łacińskie nomen), bo od nich zaczęliśmy. Typowo polskie nazwiska (szlacheckie) zakończone są na -ski lub -wski (Wiśniewski, Zaleski lub Zalewski, Leszczyński) albo kresowe -icz, -owicz (Mickiewicz, Sienkiewicz, Ozgowicz, Ochrymowicz). Łatwo je rozpoznają i kojarzą cudzoziemcy. Stąd na przykład nazwiska Czajkowski czy Dostojewski brzmią bardzo „z polską”, no i ich pochodzenie jest niewątpliwie polskie. Choć na przykład wielki rosyjski pisarz Fiodor Dostojewski bardzo nie lubił Polaków i gardził nimi.

Inne nazwiska, na przykład zakończone na -ełło, -iłł, kojarzone są z litewskimi Polakami (spolonizowanymi Litwinami), to oczywiście Jagiełło, Skirgiełło, Radziwiłł, Biłło, Widyłło, Wojtyłło itd.

Nazwiska zakończone na -o (Moniuszko, Kościuszko, Popiełuszko) mają konotację białoruską (proszę porównać na przykład z nazwiskiem Łukaszenko), a te zakończone na -uk (Jaszczuk, Filipiuk, Karpiniuk, Kowalczuk) z pewnością wywodzą się z ukraińskiego.

Nie mówię już o nazwiskach pochodzenia niemieckiego, francuskiego, angielskiego, szwedzkiego, litewskiego czy czeskiego albo rosyjskiego, które tylko czasami są przekształcone, czyli spolonizowane, ale rozpoznawalne. Wielcy Polacy nosili (i noszą) te nazwiska, które świadczą o ich pochodzeniu (niepolskim rodowodzie), ale i o całkowitym spolonizowaniu. Pierwszy polski słownik (polszczyzny) ułożył Samuel Bogumił Linde, którego rodzina wywodziła się ze Szwecji, wielcy poloniści (historycy i krytycy literacy) mają korzenie niemieckie, na przykład Manfred Kriedl, Józef Kallenbach, a Juliusz Kleiner czy Julian Klaczko – żydowskie (ten ostatni, zmienił na polskie pierwotne Jehuda Lejb). Znamienne jest odchodzenie spolonizowanych (często schryścianizowanych, ale nie zawsze) Żydów

od swoich żydowskich imion i nazwisk. I tak znakomity pisarz współczesny, który w swej twórczości utrwalił życie galicyjskich Żydów – Julian Strykowski, naprawdę nazywał się Pesach Stark, a poeta Mieczysław Jastrun to Mosze Agatsztajn, pisarz dla dzieci Jan Brzechwa to pierwotnie Jan Wiktor Lesman. Wielu jednak pozostało przy swoich rodowych nazwiskach, jak na przykład Stanisław Lem, Aleksander Bardini, Ludwik Zamenhof czy Julian Tuwim.

Kto nie zna niedawno zmarłego wspaniałego aktora teatralnego i filmowego, Gustawa Holoubka, którego nazwisko jest typowo czeskie (polski Gołąbek) albo Krzysztofa Kolbergera o niemieckim nazwisku.

W naszych nazwiskach (nomenach) kryje się historia, pierwotna narodowość i język rodzimy, pochodzenie społeczne i wiele innych konotacji, które warto rozszyfrować, aby dużo więcej o sobie (i swoich bliskich) wiedzieć.

(KB)

KOESPONDENCYJNY KURS BIBLIJNY

Wydział Pedagogiczny Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie organizuje Korespondencyjny Kurs Biblijny. Celem kursu jest ułatwienie poznania i rozumienia ksiąg Pisma Świętego. W kursie może brać udział każdy zainteresowany Pismem Świętym. Dodatkowe informacje można uzyskać pod adresem

<http://www.kursbiblijny.deon.pl/>
bądź też pod adresem:

ks. Zbigniew Marek SJ
ul. Zaskale 1, 30-250 Kraków
z dopiskiem „Kurs Biblijny”.

Zgłoszenia udziału w kursie można kierować na adres elektroniczny:

zmarek@jezuici.pl
zmarek@ignatianum.edu.pl

Pod tymi adresami można też uzyskać dodatkowe informacje o kursie. Jego organizatorzy proszą o dołączanie do korespondencji listownej koperty z podanym adresem zwrotnym i naklejonym znaczkiem pocztowym.

POMÓŻMY SIOSTROM!

Żyjemy w czasach, w których dobra tego świata są niejednokrotnie na pierwszym miejscu, człowiek dopiero na drugim. Dostrzeganie problemów bliźniego i niesienie mu pomocy winno być potrzebą każdego z nas. Na naszym osiedlu mieszkają Siostry Benedyktynki-Sakramentki, których codzienne życie to przede wszystkim modlitwa ale też i praca. Tak jak dla każdej rodziny, problemy dnia codziennego nie omijają mieszkanki klasztoru. W okresie zimowym są to głównie koszty związane z ogrzewaniem, a w ciągu całego roku opłaty związane z mediami i wyżywieniem.

Prosimy o wsparcie dla mieszkanki pawłowickiego klasztoru. Jeżeli są osoby lub firmy chcące wesprzeć finansowo, podaję konto bankowe:

Klasztor SS Benedyktynki-Sakramentek
BANK PEKAO S.A.
nr 96124019941111001001629133

j.sz.

Dla miłośników chałwy i sernika



- 300 ml śmietany kremówki
- 2 łyżki mąki ziemniaczanej
- ok. 350 g ulubionej chałwy



Ciasteczka Digestive pokruszyć lub rozdrobnić blenderem na piasek. Połączyć z roztopioną margaryną. Blaszkę wyłożyć papierem do pieczenia, na spód wysypać masę ciasteczkową, wyrównać i odstawić. Za pomocą miksera utrzeć ser z cukrem. Następnie dodawać po jednym jajku, dobrze zmiksować. Dodać 150 ml śmietany kremówki oraz mąkę ziemniaczaną, zmiksować całość tylko do połączenia składników. Wkruszyć do masy 200g chałwy, wymieszać szpatułką. Gotową masę przelać na ciasteczkowy spód. Piec w temperaturze 170 stopni przez około godzinę. Wystudzić w lekko uchylonym piekarniku.

Na koniec przygotować polewę.

150 g chałwy pokruszyć do garnuszka, dołączyć 150 ml śmietany kremówki. Całość wymieszać tak, aby nie było grudek – osobiście używam blendera. Następnie podgrzać, mieszając, aby polewa się nie przypaliła. Lekko przestudzić i połączyć przestudzony sernik. Gotowe ciasto odstawić w chłodne miejsce na około 12 godzin. Smacznego!

Monika Pieńczewska
monia-w-kuchni.blogspot.com



Sernik chałwowy (blaszka 21 cm)*

- 40 g margaryny
- 100g ciasteczek Digestive
- 0,5 kg sera twarogowego
(najchętniej używam sera w wiaderku)
- 0,5 szkl. cukru
- 3 jajka



Czytam

„Kiedyś usłyszałem, jak jeden z klientów ojca powiedział w księgarni, że niewiele rzeczy ma na człowieka tak wielki wpływ jak pierwsza książka, która od razu trafia do jego serca. Owe pierwsze obrazy, echa słów, choć wydają się pozostawać gdzieś daleko za nami, towarzyszą nam przez całe życie i wznoszą w pamięci pałac, do którego, wcześniej czy później – i nieważne, ile w tym czasie przeczytaliśmy książek, ile nowych światów odkryliśmy, ile się nauczyliśmy i ile zdążyliśmy zapomnieć – wrócimy.”

Carlos Ruiz Zafón: „Cień wiatru”

Pamiętam książkę, którą moja córka dostała na pierwsze urodziny. To była książeczka o misiach – kolorowa, o sztywnych kartkach, z niewielką ilością tekstu. Chyba do końca życia będę pamiętała, jak rozwinęła ją z opakowania i patrzyła, a jej oczy zrobiły się okrągłe z zachwytu. Przeglądała ją i pokazywała paluszkami, kiedy pytałam: gdzie miś ma oko?



Tak się zaczęło i trwa, bo choć jest już nastolatką i w większości sama dobiera sobie lekturę, jednak dla mnie w dalszym ciągu kochane są chwile, które pamiętam, dotyczące naszego czytania. Tę radość pogłębia również siedmioletni syn, który wprawdzie potrafi już sam czytać, ale długo jeszcze zamierzamy się tym wspólnie cieszyć.



Co daje czytanie dziecku, z dzieckiem? Dla mnie to przede wszystkim cenny czas, który spędzamy razem. Nie do przecenienia jest więc budująca się między rodzicem, który czyta, a córką, synkiem. Lubię obserwować, co moje dziecko rozmiesza, co je dziwi, zastanawia. Nieraz wzrusza – to takie dobre łzy. I ta atmosfera bliskości, kiedy, głównie wieczorem, ułożymy sobie gniazdko pośród kołder i poduszek, a miła główka opiera się o mnie, albo zagląda przez ramię. Czasem obok nas siada miś Kacper, albo pies Ciapek – to pluszaki – też lubią posłuchać, jak mama czyta. Nawet wahadłowiec to lubi, mówiąc między nami. I pacyнки, delfin i królik – są bardzo śmieszni, nieraz coś komentują, przekręcają wyrazy, nie rozumieją. Kacper z zapalem im wyjaśnia, bo dużo już się z książek nauczył. W pewnym wieku wiedzę chłonie się jak gąbka, warto wy-

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO

W dniu 17 kwietnia 2011r. (Niedziela) od godz. 12:30
na terenie sali gimnastycznej SP nr 39 w Pawłowicach
odbędzie się osiedlowy turniej tenisa stołowego



w następujących kategoriach:

1. Dziewczęta i kobiety
2. Chłopcy - Szkoła Podstawowa i Gimnazjum
3. Chłopcy i mężczyźni - od liceum wzwyż

zapisy do godz. 12:30 w dniu turnieju
Dla najlepszych dyplomy i puchary

Serdecznie wszystkich zapraszamy do udziału i kibicowania
Organizator: Rada Osiedla Pawłowice

korzystać ten czas, nie przegapić go i dostarczyć chętnemu do przyswajania umysłowi odpowiednią karmę. I mój syn nie zawsze potrafi tak po prostu wysłuchać opowieści – rodzą się pytania. Czytanie to dobry sposób na rozpoczęcie rozmowy, na poruszenie tematów, których dotąd dziecko nie знаło, o sytuacjach, jakich nie doświadczyło. Niezwykle przyjemna jest dla mnie pogawędka czy to o książkach, czy o sprawach, które w nich poruszono, z trzy-, pięcio-, siedmiolatkiem, o jeszcze wolnym umyśle, niewtłoczonym w ramy narzucone przez otoczenie, nieskrępowanym. O wyobraźni, dla której świat rzeczywisty i fikcyjny przenikają się jeszcze i tak pięknie jest pływać tu i tam, bez granic. Czytanie to obdarowanie dziecka tym wszystkim, co już trudniej przyjmować nam, dorosłym. To pielęgnowanie jego wrażliwości, emocjonalności.

To także zapoznanie go ze sztuką. Literatura – szczególnie w powiązaniu z ilustracją – to sztuka niewątpliwie. Czytanie dobrych tekstów i oglądanie dobrych ilustracji, to doskonały sposób na wprowadzenie najmłodszych w świat, po którym później sami będą chcieli się poruszać. To nauczanie ich, co jest odpowiednie, napisane co najmniej poprawnie, a najlepiej dobrze, po polsku, niosące ze sobą różne wartości. To wprowadzenie w świat estetyki dalekiej od kiczu i zalewającej nas „dismejowszczyzny”. Ale też i pokazanie, że ona istnieje, można ją poznać, lecz segregować i odstawić na dalsze półki – jest wtedy szansa, że kiedyś nasze dziecko będzie samo umiało odpowiednio dobierać teksty i nie da się wciągnąć w wir bylejakości, różowego ulepkę, albo niszczącego języka. Moja trzynastolatka nie

pozwała sobie już wiele narzucić, ale jestem spokojna, widzę, że potrafi odnaleźć się w gąszczu liter, a jeśli nawet trafi coś mniej wartościowego, to nie zrobi jej krzywdy, a najpewniej zostanie szybko odłożone.

Czytam swoim dzieciom, bo lubię obserwować ich reakcje na lektury z mojego dzieciństwa. Często przyjmują je zupełnie inaczej, niż ja w tym wieku. Razem odkrywamy nowe książki – mam nadzieję, że kiedyś one zechcą do nich wrócić, pokazać je swoim dzieciom, cieszyć się tymi chwilami jak teraz ja. Robię to z jeszcze jednego powodu – dzięki wspólnie czytanej książce, rodzi się między nami dodatkowa nić porozumienia, język zrozumiały tylko dla tych, którzy poznali daną pozycję. To okazja do wypracowania na pewnym poziomie żartów, skojarzeń, odniesień, które rodzą się właśnie podczas takich chwil. Dobrze jest mieć wspólny język z najbliższymi. To zresztą nie dotyczy tylko moich własnych pociech, prowadząc zajęcia w bibliotekach bez trudu rozpoznaję dzieci z rodzin, w których: jedzenie, sen i książka, wymieniane są jednym tchem.

Czytam swoim dzieciom nie „dwadzieścia minut dziennie, codziennie” – nieraz co drugi dzień, nieraz i przed południem, i po. Dziesięć minut, albo pięćdziesiąt. Na wakacjach kilka razy w ciągu dnia. Bywa, że nie czytam przez kilka dni z kolei. Ale czytam – chcę, lubię, taka potrzeba wypływa z serca, nie z obowiązku, który mam „zaliczyć”, bo ktoś tak wymyślił.

Czytam, bo, jak słusznie zauważyła jedna z mam czytających, to jedna z niewielu przyjemności, od których się nie tyje..

Agnieszka Gil

Rozwiązanie KONKURSU

Wiosenny konkurs z „Bestsellerem” rozwiązany! Spośród niespodziewanie wielu osób, które napisały do redakcji, rozlosowaliśmy – uwaga – nie jedną, ale dwie książki Karoliny Sykulskiej! Szczęśliwymi laureatkami zostały Agnieszka Maćkowiak i Anna Piątkowska. Gratulujemy! Nagrody, książki ze specjalnymi dedykacjami od Autorki, wysłamy pocztą.

(red)